Nr. 2. Kraków, 15. lutego 1907. Rok VI.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 60 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p 3 kor. od 100 sztuk.

Treść: 1. Co potem? 2 Nauczyciele męczennikami galicyjskiej autonomii. 3 Emeryci starego stylu. 4 „Monitor“ o sytuacyi 5 Zaburzenia na uniwersytecie lwowskim 6. Awans automatyczny. 7 Reforma seminaryów nauczycielskich. 8 Drobne wiadomości 9. Inseraty.

Co potem?

Krajowy wiec nauczycielski odbędzie się we Lwowie, w niedzielę. 17 b. m., o godzinie 10. przed południem w ujeżdżalni „Sokoła“ na Łyczakowie. Wezmą w nim udział niewątpliwie tłumy nauczycielstwa ludowego, chociaż nie w tej liczbie, o jakiej marzył komitet, albowiem nędza wielu pozostawi w domu, zwłaszcza ze stron dalszych. Wiec, jako demonstracya, uda się w zupełności, jakkolwiek ostatni z roku 1904 ze czczemi demonstracyami postanowił zerwać. Referaty wiecowe będą przyjęte burzą oklasków, wnioski przejdą jednomyślnie. Komitet otrzyma zupełne pełnomocnictwo do przeprowadzenia uchwał i dostateczne na to fundusze. Nauczycielstwo rozjedzie się uspokojone do domu, pewne, że spełniło swój obowiązek i z niecierpliwością oczekiwać będzie skutków ostatniego swego materyalnego i moralnego wysiłku.

A teraz druga strona sytuacyi. Zacofany, nieżyczliwy dla nauczycielstwa i oświaty sejm galicyjski, nad postulatami wiecowymi, t. j. zrównaniem płac nauczycieli z poborami urzędników państwowych, przejdzie do porządku dziennego, co najwyżej. wystąpi z projektem, zapychającym usta drobnej, najlepiej się mającej części nauczycielstwa z pokrzywdzeniem najbiedniejszych i ogółu nauczycielek. Nauczyciele miast stołecznych odejdą zadowoleni, bo stosunkowo małym nakładem otrzymają tyle, co urzędnicy państwowi ostatnich rang, nie będą mieli tem samem żadnego interesu w popieraniu kolegów prowincyonalnych celem wywalczenia dla nich tego samego bytu. A na taką tylko regulacyę, nową kość niezgody, obecnie się zanosi.

Czy wobec tego rodzaju horoskopu wybrać się mający komitet wykonawczy okaże potrzebną energię celem wywalczenia siłą wiecowych postulatów? Sprawy przesądzać nie chcemy i nie możemy, zwłaszcza w chwili tak poważnej, aczkolwiek dotychczasowe praktyki macherów wiecowych mogą nas nastroić tylko pesymistycznie. Wszystko zależy od tego, czy wiec potrafi swój komitet wykonawczy złożyć z ludzi charakteru, rozumnych, żelaznej energii i poświęcenia, a wykluczyć z niego krzykaczów, blagierów i zdrajców. Pamiętajcie, szanowni Wiecownicy! Albo teraz wygracie batalię, lub okryci sromem wrócicie do domów, grzebiąc w krzykactwie i czczej demonstracyi los własny, waszych rodzin i przyszłych nauczycielskich pokoleń.

To nasza ostatnia przestroga przed wiecem!

Nauczyciele męczennikami galicyjskiej autonomii.

Przed mającym się odbyć we Lwowie wiecem nauczycielskim, na którym wszechpolscy, lwowscy nauczyciele, znowu uderzą w pseudo-patryotyczny cymbał, z góry potępią wszelkie zamiary zwrócenia się o pomoc do rządu i tronu i zaczną swoje bałamutne wywody o konieczności jeszcze większej autonomii krajowej na polu szkolnictwa ludowego, warto się zastanowić, jak wyszli nauczyciele w Galicyi na ukrajowieniu szkolnictwa.

Nie chcemy już szeroko się rozwodzić, do czego dochodzi nauczyciel z egzaminem wydziałowym jako nauczyciel główny przy c. k. seminaryum po 30. latach służby. Otrzymuje on VII. rangę i płacę 2800 kor. z 2 pięcioleciami po 500 kor., trzema po 800 kor. i dodatkiem aktywalnym, wynoszącym w ostatniej klasie 805 kor. Razem 7.005 kor. Zastanowimy się tylko, do jakiej płacy musi dojść każdy nauczyciel szkoły ćwiczeń, uczący w klasach niższych, pospolitych, po 35. latach służby. Otóż dochodzi on do VIII. rangi. Płaca jego wtedy wynosi 2.200 kor., dwa pięciolecia po 300 k., trzy pięciolecia po 400 k. i dodatek personalny zamiast szóstego pięciolecia 400 k. Razem 4 400 k. Do tego dodatek aktywalny, liczący się częściowo do emerytury, choćby ostatniej klasy, 690 k. Ogółem 5 090 koron. Tak wynagradza nauczycieli z egzaminem wydziałowym rząd, na który wszechpolaczkowie w kraju rzekomo się oburzają, choć w Wiedniu ubiegają się o jego łaski na równi ze swymi panami i protektorami stańczykami.

Teraz zastanówmy się, do jakiej najwyższej płacy posunie się nauczyciel z równemi kwalifikacyami, ale mający o wiele cięższą pracę, bo uczący w klasach wydziałowych, lub w V. i VI. klasie szkół pięcio i sześcioklasowych na etacie krajowym, autonomicznym. Nie dochodzi do żadnej rangi, tylko jedynie do „szczytnej“ godności męczennika galicyjskiej autonomii. Płaca jego po 40. latach służby wynosi, jeżeli był tak wyjątkowo szczęśliwy, iż osiągnął posadę nauczyciela wydziałowego np. w Krakowie 2.000 k., do tego sześć żebraczych pięcioleci po 100 koron i „świetny“ dodatek na mieszkanie (za który nie można mieszkać ani nawet w suterynie). nie liczący się wcale do emerytury, 200 k. Ogółem 2 800 koron. Jeżeli zaś jest nauczycielem w szkołach pięcio lub sześcio-klasowych na prowincyi, najwyższa jego płaca po 40. latach służby wynosi z 6. pięcioleciami i dodatkiem na mieszkanie 2.140 koron.

O nauczycielach wiejskich, posiadających egzamin kwalifikacyjny, przykro nawet mówić. Ci ze sześcioma pięcioleciami i ewentualnym dodatkiem za kierownictwo dochodzą po 40 latach służby zaledwie do 1.700 koron. a więc pobierają mniej, niż wysłużeni woźni i dozorcy przy kryminałach, umiejący tylko czytać i pisać.

Stosunki emerytalne wdów i sierót po nauczycielach galicyjskich są okropne. Wobec tych żebraczych emerytur pobory wdów i sierót po sługach państwowych najniższych kategoryi są wprost świetne.

Tak wynagradza i ocenia nauczycieli nasza „patryotyczna“ autonomiczna władza krajowa. Jakkolwiek nasi domorośli „patryoci“ i opiekunowie z góry potępiają wszelkie zamiary nauczycielstwa zwracania się o pomoc do Wiednia jako „zdradę ojczyzny“, to jednak sami nie wstydzili się dla lepszego ujarzmienia autonomicznych nauczycieli zaprowadzić instytucyę, nie istniejącą w żadnym kraju koronnym, mianowicie stałych inspektorów okręgowych, będących na etacie c. k. urzędników austryackich. W innych krajach są tylko inspektorowie tymczasowi, mianowani na sześć lat. Ba, przeciw nauczycielom używają nawet instytucyi wcale nie autonomicznej, mianowicie c. k. żandarmeryi!

Za to czysto krajową, galicyjską jest instytucya nauczycieli i nauczycielek nadetatowych, nie istniejąca w innych krajach koronnych. Gdzieindziej każda paralelka już zwykle po roku istnienia bywa zamienioną na stałą paralelkę, każdy nauczyciel po kwalifice może się zaraz stabilizować i pięciolecia liczą się od egzaminu kwalifikacyjnego. Dzięki specyalnie galicyjskiemu wynalazkowi nauczycieli nadetatowych mamy u nas nauczycieli i nauczycielki z wszelkimi możliwymi egzaminami, mogących obchodzić dwudziestopięcioletni jubileusz tymczasowej służby nauczycielskiej! Skandal nie praktykowany w innych krajach koronnych!

Kilka tych uwag zechce przed wiecem nasze nauczycielstwo przyjąć do wiadomości, aby się nie dać bałamucić pseudo-patryotycznemi, a właściwie lizuńskiemi mowami wszechpolskich nauczycieli.

Starszy prowincyonalny nauczyciel.

Emeryci starego stylu.

Największą nędzę między nauczycielstwem ludowem cierpią tak zwani emeryci starego stylu, spensyonowani dawniej lub w ostatnich czasach, pobierający zaledwie parę setek rocznej płacy, z której wyżyć nie mogą. O tych biedakach nikt nie pamięta, jakkolwiek w ostatnich czasach drożyzna wzrosła o 50%, a nie są już zdolni, jako inwalidzi, do ubocznego zarobkowania. Zapomnieli o nich nawet własni koledzy, pozostający w czynnej służbie, jakby ci weterani pracy nie należeli już do wspólnej nauczycielskiej rodziny. Z podobnym objawem nie spotykamy się już w żadnym innym zawodzie. O emerytach tych pisze w num. 66. „Kurjer lwowski", organ dla krakowskiego „Związku" i innych stowarzyszeń nauczycielskich życzliwie usposobiony, w sposób następujący:

„Walka o byt tak pochłonęła nauczycielstwo, że zapomniało ono o emerytach, a nawet poniekąd wykluczyło ich ze swej społeczności, gdyż nauczyciele-emeryci nie mają wstępu do nowo założonego krajowego „Związku" nauczycielstwa ludowego. Na licznych wiecach powiatowych nie podniósł się ani jeden głos o poprawę bytu emerytowanych nauczycieli starego stylu, a komitet wiecu krajowego także nie umieścił tej kwestyi na porządku dziennym. Możeby emeryci, mieszkający we Lwowie i w jego okolicy, poczynili starania u komitetu wiecowego, ażeby i polepszenie naszego bytu zostało objęte programem obrad wiecu. Jeśliby zaś mieliśmy doznać odmowy ze strony komitetu, zwrócić się nam trzeba gdzieindziej o pomoc i poparcie. Czas otrząść się z apatyi i wziąć czynny udział w zbiorowej walce o byt. Wszak my najbiedniejsi z biednych, nasze emerytury wynoszą przeważnie 600, 700 i 800 koron rocznie. Wysoki Sejmie! wołamy: daj nam żyć! Wołamy do was w imię pracy dla dobra kraju, którą stargaliśmy siły nasze".

Oby ich okrzyk rozpaczy nie był głosem wołającego na puszczy, lecz skruszył kamienne serca panów sejmowych, zanim śmierć głodowa weteranom nauczycielskim, wdowom i sierotom po nauczycielach ludowych zamknie oczy na wieczny odpoczynek!...

„Monitor" o sytuacyi.

Cała polityczna prasa polska w Galicyi, z wyjątkiem „Monitora", ma o stosunkach, panujących wśród nauczycielstwa ludowego, tendencyjne, lub zupełnie fałszywe pojęcie, tem spowodowane, iż redaktorzy owych czasopism, w sprawach nauczycielskich dyletanci, przyjmują i drukują złośliwie, lub bezkrytycznie elukubracye rozmaitych „macherów", którym właśnie o to się rozchodzi, by przy pomocy prasy tumanić opinię publiczną i nauczycielstwo, wywoływać w kraju chaos pojęć, podtrzymujący dotychczasowe bagno, zaco możni suto płacą — awansem, synekurami, lub brzęczącą monetą! Temu otumanieniu uległ nawet „Kuryer lwowski", bo popierał krakowskich „związkowców", jakkolwiek udowodniliśmy mu całym szeregiem faktów, że panowie ci pracują w interesie reakcyi, którą przecie organ ludowców we własnym interesie powinien zwalczać. Trzeba było posiadać rzeczywiście stalowe nerwy, aby wobec tego rodzaju zaniku dziennikarskiej etyki nie wyjść z równowagi, nie zwątpić w słuszność sprawy, której się poświęciło wiele lat mrówczej pracy.

Na szczęście szatańskie intrygi nie odniosły zamierzonego skutku. Nauczycielstwo przejrzało, czego dowodem trafne i rozumne artykuły o sytuacyi, pochodzące z pod pióra sił młodszych, pomieszczane niemal bez przerwy w lwowskim „Monitorze", który tem samem naszemu społeczeństwu oddaje znakomite usługi. Oto jeden z tych artykułów, zasługujących, aby go ogół nauczycielstwa wyrył głęboko w swojej pamięci.

Przebojem!

W noworocznym numerze „Monitora" umieściliśmy artykuł po tytułem „Apel do nauczycielstwa".. Autor artykułu owego, narzekając na roztrój, jaki obecnie w szeregach nauczycielstwa panuje i ganiąc wewnętrzne walki stronnictw, wytworzonych wśród tychże szeregów, zaznaczył. że wśród pedagogów galicyjskich powstał nie do opisania choas, w którym trudno się nieraz zoryentować, po czyjej stronie słuszność i prawda, a gdzie fałsz i obłuda. Artykuł nasz wywołał wśród nauczycielstwa gorącą polemikę. Otrzymaliśmy na powyższy temat wiele listów, z których jeden jest tak charakterystycznym przejawem dążeń i zapatrywań poważnej większości nauczycielstwa, zwłaszcza młodszego, że uważamy za konieczne przytoczyć go w całości:

„Autor „Apelu", — tak pisze nasz korespondent — przyznaje, że jest gdzieś słuszność i prawda, i jest gdzieś fałsz i obłuda, lecz twierdzi, że wśród chaosu trudno się w tem zoryentować, gdzie jest jedno, a gdzie drugie. Jeżeli więc jest prawda, a obok niej fałsz, to walka, którą autor „Apelu" potępia, jest niczem innem, jak tylko zmaganiem się prawdy z fałszem. Walki takiej potępić nie można, jest ona konieczną. Wprawdzie nikt temu nie ośmieli się zaprzeczyć, korzystniej by było uniknąć tej walki, lecz jeśli rzeczywiście jest wśród nas „prawda", a jest i „fałsz", to i walka być musi. I dopóki prawda nie zwycięży, dopóty żaden wysiłek walki tej nie zażegna! Dziś dewizą takiej walki jest: „Przez roztrój do harmonii, przez bezład do ładu". Wobec tego zła koniecznego, powinno nam się dziś w pierwszej linii o to rozchodzić, by wyrozumieć stanowczo, gdzie jest wśród nas prawda, a gdzie fałsz? Czyżby to tak trudnem było? Dla jednych tak, — dla drugich nie.

Kto spał przedtem wygodnie snem kamiennym, a zbudził się dopiero na hasło organizacyi, rozpoczętej rok temu przez nauczycielstwo krakowskie, temu się nawet dziwić trudno, że nie może się dziś zoryentować; lecz, kto z uwagą i krytycyzmem śledził bieg wypadków wśród ruchu nauczycielskiego w ostatniem przynajmniej sześcioleciu, kto słyszał potężny grzmot dwóch wieców powszechnych w Przemyślu i Lwowie, i widział jasne błyskawice tych grzmotów, jak szeroką smugą od Białej do Zbrucza przebiegły, temu dziś zoryentować się nie trudno! Ten różnicę między prawdą, a fałszem widzi jak na dłoni! Dla tych więc wszystkich, co czasj drogi przespali, a dziś po śnie, ócz jeszcze dobrze nie przetarli; dla tych miękkich i bezkrytycznych, co nieświadomie dali się porwać w objęcia rzeczonego fałszu, chciałbym przez konsekwentne zestawienie faktów wyjaśnić istotę tej wewnętrznej naszej walki, czyli rozdzielić prawdę od fałszu.

A więc krótko a węzłowato i na wyrozum. Najpierw zaznaczyć wypada, że w walce tej niema żadnego chaosu, bo takie n. p. i nieporozumienia między nauczycielami, a nauczycielkami, takie niby konflikty między nauczycielstwem lwowskiem a krakowskiem, nie mają nic z tą walką wspólnego, a ostatecznie na bieg wypadków wcale decydująco nie wpływają. Dziś, gdy mi kto wykaże zasadniczą różnicę między nauczycielstwem lwowskiem a krakowskiem w stosunku do nauczycielstwa ludowego w Galicyi, to wprawdzie nie obiecuję mu konia z rzędem, bo go nie mam i mieć nie będę, ale obiecuję mu się sam oddać w usługi. A więc, czem były dawniejsze konflikty między nauczycielami-stolicowcami, jeśli nie z góry uplanowaną arcykomedyą dla obałamucenia nauczycielstwa? Walka, która wśród nas dziś wre na całej linii zapamiętale, jest walką tylko dwu stronnictw nauczycielskich, które walczą ze sobą o dobór środków, zapomocą których nauczycielstwo ludowe ma zdobyć ludzkie prawa i byt. Jedni chcą zakreślony cel osiągnąć zapomocą legalnego czynu politycznej organizacyi; — drudzy chcą dalej żebrać o litość, jak żebrano dawniej. Pierwszym przyświeca na drodze idea jasna, nowa; drugim towarzyszy system prastary, a z nim hańba zawiedzionej przeszłości, Na tem więc tylko, a nie na innem tle rozgrywa się dziś ta walka, która wśród naszych organizacyj zawodowych spowodowała taki silny roztrój.

A teraz, przez krótkie streszczenie historyi ruchu nauczycielskiego w sprawie polepszenia bytu w ostatniem sześcioleciu, t. j. od I-go powszechnego wiecu nauczycielskiego w Przemyślu, aż po dzień dzisiejszy, chciałbym dowieść prawdziwości powyższego twierdzenia. Niechaj więc fakta wykażą, kto ma w tej walce słuszność, a kto jej nie ma. Gdy nędza wśród mas nauczycielskich pod panowaniem satrapy Bobrzyńskiego doszło do zenitu, a sejm z całym cynizmem ignorował wszelkie nasze żądania, zrozpaczone nauczycielstwo ludowe, idąc za przykładem bukowińskich kolegów, przyszło do tego przekonania, że trzeba raz zerwać z praktykowanym systemem żebraniny i zabrać się do czynu. Tym czynem miała być polityczna organizacya nauczycielstwa polsko-ruskiego. Zwołano I. powszechny wiec nauczycielski w Przemyślu, a w 3 lata potem II. powszechny wiec we Lwowie. Na pierwszym z wieców przyjęto jednogłośnie projekt organizacyi politycznej, opracowany przez obecnego redaktora „Gazety szkolnej" Stanisława Rosoła; na drugim zapadły w tej sprawie definitywne uchwały. Wybrano komitet wykonawczy, który miał się zająć przeprowadzeniem tych uchwał. Organami organizacyi ustanowiono na zachodnią Galicyę „Gazetę szkolną", na wschodnią „Promiń". Oto miał być czyn, przez który nauczycielstwo miało dokonać

dzieła wyzwolenia. Sile przeciwników postanowiliśmy przeciwstawić własną siłę, aby tą siłą rozeprzeć sejmowe wrota, których zajadle strzegła i strzeże klika stańczykowska. Otucha wstąpiła w zwątpiałe serca, świt lepszej przyszłości zabłysnął.

Strach powstał w szerokich kołach stańczykowskich. Uderzono na alarm, by stłumić w zarodzie groźną organizacyę. I tu się poczyna smutna historya, która przyniosła hańbę i wstyd tym, którzy się tego alarmu stańczykowskiego przelękli; a przelękli się go ci, którym trzechtysięczny zastęp nauczycielski dał mandat do przeprowadzenia uchwał wiecowych. Pod wpływem stańczykowskiego alarmu, komitet wykonawczy politycznej organizacyi tchórzy i rozlatuje się, zawieszając uchwały wiecowe na kołku. W kilka miesięcy potem, namiestnictwo galicyjskie w okólniku, wydanym do wszystkich starostw, oddaje nauczycielstwo pod nadzór żandarmeryi i organizuje nauczycielskich mężów zaufania, którzy mieli grać rolę szpiclów starościńskich. Równocześnie, aby zohydzić stan nauczycielski, większość sejmowa, podczas sesyi jesiennej w r. 1905, rzuca nam w oczy podłe oszczerstwo, żeśmy są wyzuci z patryotyzmu (sic).

A co na to wszystko prasa galicyjska? Jak zwykle „Czas“, „Słowo polskie“, „Przegląd“, „Gazeta narodowa“, a nawet, o dziwo... „Nowa reforma“ sekundują zapamiętale w pism skowycie zestraszonych szlagunów, wyklinając nas ze społeczeństwa polskiego, za to, żeśmy się odważyli silniej odczuć w sobie swą godność osobistą i obywatelską, za to, że nie chcielibyśmy być żebrakami, zapragnęliśmy działać. „Kuryer lwowski“ milczał zawzięcie, w obronie naszej stanął tylko „Monitor“ i ruskie czasopisma. Z pism zawodowych jedynie „Gazeta szkolna“ odczuła bolesną wiwisekcyę dokonaną na żywem naszem ciele; „Szkoła“ i „Szkolnictwo“ zdawały się o niczem nie wiedzieć, niczego nie słyszeć!

Pomimo tych wszystkich przeciwności, nauczycielstwo się nie zraża. Tak w zachodniej, jak i wschodniej Galicyi organizują się poufne komitety „Mężów zaufania“ i organizacya polityczna postępuje szybkim krokiem. Równocześnie wyłania się w parlamencie sprawa reformy wyborczej i zyskuje coraz większe widoki powodzenia. Wśród galicyjskiej stańczykieryi strach poczyna wzrastać, wzmaga się nowa ratunkowa akcya w kierunku gaszenia organizacyjnych płomieni. Gdy jednak poprzednie represye nie przyniosły w skutkach zbyt wielkich korzyści, postanowiono zmienić zupełnie taktykę. Ponieważ we wschodniej Galicyi funkcye „straży pożarnej“ pełniło niezmordowanie „Towarzystwo pedagogiczne“, względnie jego wszechpolscy menerzy, więc rozchodziło się jeszcze o Galicyę zachodnią, która była więcej od wpływów Tow. pedag. wyzwolona, gdyż redaktor „Gazety szkolnej“ w tej części energicznie operował. Więc co się nie dzieje? Po tylu wstrętnych represyach nagle stańczycy stają się przyjaciółmi politycznej organizacyi! Postanowiono przez odgrywanie komedyi otumanić nauczycielstwo ludowe. Oto rasowy stańczyk Ulanowski, profesor uniwersytetu krakowskiego, jako prezes krakowskiego oddziału Tow. pedag. wygłasza w lokalu czytelni nauczycielskiej, wobec licznie zgromadzonego nauczycielstwa z powiatu krakowskiego, odczyt na temat: „Polityczna organizacya nauczycielstwa ludowego w Galicyi“.

Zdaje się, że wszelkie komentarze tu zbyteczne, gdyż fakt mówi sam za siebie! Niemal bezpośrednio po tym odczycie nauczycielstwo krakowskie urządza liczniejszy zjazd powiatowy, na którym uchwalono zwołać do Krakowa ankietę nauczycielską, złożoną z delegatów z całej Galicyi. Wreszcie ankieta przyszła do skutku, dając wybranemu ad hoc komitetowi władzę organizowania nowego Towarzystwa zawodowego.

Ponieważ organizacya nowa miała być, w myśl postanowień ankiety, na wskroś radykalną i miała dążyć pod znakiem politycznym, więc nauczycielstwo poczęło się tłumnie garnąć pod sztandar nowego Towarzystwa, kupiąc się w „Ogniskach“ i „Kołach powiatowych“! Tymczasem co? Wśród tej całej gorączkowej akcyi organizacyjnej wychodzą na światło dzienne raz po raz szczegóły, które zdradzają dowodnie, że organizacya nowa nic nie ma wspólnego ani z radykalizmem, ani z organizacyą polityczną. Zignorowano najpierw w tej całej akcyi „Gazetę szkolną“ i „Promiń“, które to organa były w myśl uchwał powszechnego wiecu we Lwowie jedynie uprawnione do przeprowadzania politycznej organizacyi. Potem wychodzi pierwszy numer organu nowego Towarzystwa: „Głos nauczycielski“ i nawołuje nauczycielstwo do uległości wobec władz szkolnych, nawet w takich wypadkach, gdyby zarządzenie odnośnej władzy było niesłuszne!

Wreszcie ukazuje się tak szumno zapowiedziany statut, wywołując wśród najgorętszych zwolenników „Związku“ silne rozczarowanie. Statut, który wygląda w całości, jakby wprost z łoża Prokrusta zdjęty, wykluczył obronę praw politycznych z Towarzystwa zawodowego, które się niby w przyszłości miało polityką zajmować. Ten fakt mówi sam za siebie. Ale idźmy dalej. Jeszcze podczas ankiety krakowskiej, zapowiedziano natychmiastowe wysłanie deputacyi i memoryału do Tronu. Dziś rok już minął, a o deputacyi, i o memoryale, ani słychu dychu! Zapomniano już o wszystkiem. Gdy pewien nauczyciel na rozklaskanym wiecu powiatowym w Rzeszowie, postawił w tym kierunku wniosek, to obecny prezes „Związku“ p. Nowak, nie raczył tego wniosku nawet poprzeć, choć bezpośrednio potem głos zabierał. Wniosku tego nie oddano nawet pod głosowanie.

Nie można tu zamilczeć także ważnego szczegółu, rzucającego niemniej jaskrawe światło na postępowanie krakowskich prowodyrów „Związku“. Szczegół dotyczy nauczycielstwa ruskiego. Kokietowano z Rusinami podczas ankiety krakowskiej, wygłoszono płomienne mowy na cześć miru polsko-ruskiego, tymczasem potem zignorowano najsłuszniejsze ich żądania. Ale Rusini zawczasu poznali się na farbowanych lisach i dziś wobec „Związku“ zajmują stanowisko wrogie. Wreszcie, gdy już tyle mniejszych i większych szydeł z worka nawyłaziło, postanowiono zakończyć komedyę. Oto dnia 8. grudnia z. r. na powiatowym wiecu w Rzeszowie, prezes „Związku“, Nowak, zauważywszy widocznie, że rozbawieni wiecownicy będą i najdziwaczniejsze duby smalone oklaskiwać, w imieniu „Związku“ oświadczył jasno i kategorycznie, że „Związek z żadną polityką nie ma nic wspólnego i do polityki mieszać się stanowczo nie będzie“. Zdaje mi się, że to wystarczy...

A teraz, po zestawieniu tego szeregu dowodnych faktów, pytam: czy „Związek“ jest organizacyą radykalną lub nie? Cóż na to odpowiecie, wy wszyscy ortodoksi związkowi, którzy w „Związek“ uwierzyliście i wierzycie, jako w organizacyę radykalną? Już widzę, jak wam mina zrzedła. A więc jużeśmy w domu. Mamy po jednej stronie prawdę, po drugiej fałsz!... Tak panowie Koledzy z Krakowa! — daremny wasz wysiłek. Idea politycznej organizacyi zaszczepiona w nas nie znikła wcale, lecz żyje zataczając coraz to szersze kręgi. My z uchwał wiecowych, przyjętych przez trzechtysięczny zastęp nauczycielski na powszechnym wiecu lwowskim, nie będziemy abdykować nigdy, choćby potęgi piekielne przeciw nam stanęły. Przeciwko wszystkim wrogom tych uchwał będziemy toczyć walkę, *usque ad finem!*

Nauczycielstwo krakowskie nas oszukało. Aby sobie zyskać wśród rzeczywiście zradykalizowanych szeregów nauczycielskich zaufanie, zapowiedziało podczas ankiety organizacyę silną, radykalną. Zdawało się, że krakowiacy spuszczą na stańczyków co najmniej cerbera z łańcucha — tymczasem dziś spuścili potulnego kundla, który nawet szczekać nie umie, tylko wyje, skarżąc się na biedę. Jak się ta komedya skończy, rzecz przewidziana. Prędzej, czy później, otworzą się oczy wszystkich — tymczasem walka trwać dalej musi!

Dziś obozy przeciwne przedstawiają się tak: z jednej strony stoi wybór uświadomionego nauczycielstwa polsko-ruskiego pod znakiem politycznej organizacyi, a organami tego obozu są: „Gazeta szkolna“ i ruskie czasopisma nauczycielskie; z drugiej strony nauczycielstwo lwowskie i krakowskie, stojące na czele towarzystw zawodowych: „Związku“ i „Towarzystwa pedagogicznego“. Pierwsi, zwalczając przeciwników ich własną bronią, idą naprzód przez wszelkie przeciwności; drudzy na wiecach wywodzą swe żale i lamenty, przy akompaniamencie bezmyślnych oklasków. Czyje zbiory będą wydatniejsze, przyszłość okaże. Wtedy skończy się ta walka stronnictw, bo nauczycielstwo ludowe, poznawszy się na arkanach polityki swych menerów stołecznych, odtrąci ich od siebie, ujmie ster towarzystw w swoje własne ręce i pod hasłem politycznej organizacyi, pójdzie naprzód ku lepszej przyszłości“.

„Autor Apelu do nauczycielstwa lud. omawiając sprawę przyszłego wiecu krajowego, powiada tak: Jedenaście tysięcy nauczycielstwa, złączonego pod jednem dowództwem — to: „mane, tekel fares“ dla stańczyków“. Wielka to i niezaprzeczona prawda, lecz zależy ona od tego, jakie stanowisko zajmą te tysiące na przyszłym wiecu krajowym i jakie stanowisko zajmą wodzowie tych tysięcy? Jeżeli wodzowie razem ze swoją armią nie okażą na wiecu siły, która potrafi stańczykom wydrzeć mandaty poselskie — to stań-

czycy z naszych skarg, żalów, wreszcie z naszych żądań, wyśmieją się tylko.

Niestety, są już dziś dane, które każą przypuszczać, że przyszły nauczycielski wiec krajowy nie stanie na wysokości pożądanego zadania. Najpierw te wszystkie wiece powiatowe, które się do dziś dnia pod egidą komitetu krajowego odbyły, dają nam wcale wyrazisty obraz przyszłego powszechnego wiecu. W myśl uchwał komitetu nie wolno było na wiecach tych podnosić żadnej sprawy, oprócz sprawy polepszenia naszego bytu. O ile sprawozdania wiecowe pomieszczane w dziennikach wskazują, to zakaz ten respektowano na wszystkich wiecach powiatowych ściśle. Więc po omówieniu naszej nędzy, po okadzeniu obecnych posłów i złożeniu im podzięki za „łaskawe przybycie“, zamykano obrady. Żaden wiec nie postawił sobie pytania: co będziemy robić w przyszłości, gdy sejm naszych żądań nie uwzględni? Po co sięgać dalej wzrokiem poza koniec własnego nosa?... Wiece te nie były więc niczem innem, jak tylko uświęceniem systemu żebraniny, któryśmy od dawna praktykowali, a który nas tylko upodlił. Jeśliby tedy przyszły krajowy wiec miał być powtórzeniem wieców powiatowych, to lepiejby było, żeby wcale nie przyszedł do skutku. Czyż po to tylko, aby na tym wiecu powiedzieć posłom żeśmy biedni — mamy wydać tysiące koron? Chyba nie! Czyż opinia publiczna i posłowie nie wiedzą o tem do dziś dnia, że płace nasze są urągowiskiem wszelkim prawom ludzkim i wszelkiej sprawiedliwości? Wiedzieli i wiedzą o tem wszyscy, więc po co im to powtarzać?

My w posłów stańczykowskich, nawet najwymowniejszymi opisami nędzy naszej, nie potrafimy wpoić innych przekonań nad te, jakie oni już dawno o naszych żądaniach mają. Rada szkolna krajowa wypracowała machiawelski projekt regulacyi naszych płac, aby go przeciwstawić naszemu projektowi. Który też projekt trafi prędzej do przekonania sejmowym szlagunom? Właściwie powiedziawszy, to ani jeden, ani drugi, lecz jeśli już będą musieli nas czemś zaspokoić, to z pewnością na nasz projekt ani się nie popatrzą. Wiadomą rzeczą jest, że słabego przeciwnika ignoruje się; przed silnym ma się respekt. Widocznie byliśmy dotąd słabi, gdy żądania nasze ignorowano; czasby więc było wzbudzić w przeciwnikach naszych respekt. To wszystko zależy od przyszłego wiecu. Tylko wtedy, gdy wiec ten przed oczyma stańczyków potrafi wypisać: „mane, tekel, fares“, możemy się spodziewać czegoś. Więc stawić nam na wiecu żądania nasze nie głosem mazgajskim, lecz głosem, któremu będzie towarzyszył zgrzyt zębów i zaciśnięte pięście!

Drugą oznaką tego, że przyszły wiec gotów zrobić fiasko, jest fatalny skład komitetu wiecowego. Komitet ten zmajoryzowany przez wszechpolskich adherentów, ma w swoim składzie tak małą liczbę przedstawicieli postępowego odłamu nauczycielstwa, że ci, pomimo aż czterech posiedzeń komitetu, nie potrafili do dziś dnia przeprowadzić ani jednej uchwały, którąby dawała gwarancyę, że wiec ten będzie coś wartał. Przeciwnie, pozapadały na posiedzeniach tych rezolucye, dające gwarancyę, że wiec ten nic nie będzie wartał. Najgorszą rzeczą jest, że w komitecie tym zasiadają najwięksi wrogowie organizacyi; panów tych na razie nie chcemy wymieniać, którzy uchwały ostatniego wiecu lwowskiego, w bezprzykładny sposób, zaprzepaścili... Zważywszy to wszystko, oraz dotychczasową działalność komitetu, której owocem są do dziś dnia odbyte wiece powiatowe, to przyszły wiec krajowy stanowczo nie rokuje żadnych silniejszych nadziei. Dziś, póki jeszcze czas na to, powinni wejść do komitetu, przez kooptacyę, delegaci politycznej organizacyi z zachodniej Galicyi. W tym celu winien się jeszcze komitet porozumieć z redaktorem „Gazety szkolnej“, który wśród swoich mężów zaufania wyznaczy kilku delegatów. Gdy to nie nastąpi, wtedy narazi się komitet podczas samego wiecu na przykre zarzuty, które członków komitetowych zapieką boleśnie. Może to popsuć bardzo harmonię wiecową, którąby była tak pożądaną! Na wiec wydamy tysiące koron, więc chcemy, aby on przyniósł pozytywne rezultaty, a gdy ich nie przyniesie, to odpowiedzialni będą w pierwszym rzędzie inicyatorowie wiecu.

Wreszcie jeszcze jedna uwaga: Autor „Apelu do naucz. lud.“, krytykując projekt regulacyi płac, wypracowany przez Radę szkolną krajową, upatruje motyw zbyt wielkiej różnicy między I. a IV. klasą płac (600 zł.) w tem, że Rada szk. kraj. chce sobie skaptować nauczycieli miasta Lwowa i Krakowa, gdyż oni dzierżą ster „Towarzystwa pedagogicznego“ i „Krakowskiego“. Ja pozwoliłbym sobie inaczej tę sprawę wyjaśnić. Wiadomą ogólnie rzeczą jest, że lwowscy nauczyciele, odkąd tylko objęli ster rządów w „Tow. pedag.“, przyjmowali rok rocznie misę soczewicy w formie subwencyi wydziału krajowego. Jeśli więc dziś rada szkolna postawiła im na nowo tę misę soczewicy, to nie na to, żeby ich skaptować, gdyż oni już dawno skaptowani, ale w nagrodę, że jako „straż pożarna“ po uchwałach ostatniego wiecu we Lwowie, dzielnie gasili i gaszą wszelki radykalniejszy płomień ruchu wśród nauczycielstwa prowincyonalnego. O nauczycielstwie krakowskiem da się to samiusieńko powiedzieć, z tą tylko różnicą, że ci z tej ewangelicznej misy jeszcze nie jedli. Czy do niej zasiędą? — tego nie potrzebuje nam przyszłość okazywać, bo teraźniejszość nam to już wskazuje. Lecz strzeżcie się panowie! Nawróćcie z drogi złej póki czas, bo może nastąpić chwila odwetu, a wy chociaż, w stolicach — wobec nas, jesteście... kroplą.

Uwaga. Na powyższy artykuł godzimy się w zupełności z tem zastrzeżeniem, iż z komitetem samozwańczym, ignorującym prawdę, słuszność i sprawiedliwość, tolerującym dawne skandale wiecowe — w żadne kompromisy wchodzić nie możemy. To byłoby niżej naszej godności. Przyszłość okaże, po czyjej stronie prawda i — siła!

Zaburzenia na uniwersytecie lwowskim.

Dzień 23. stycznia b. r. był fatalnym dla wszechnicy lwowskiej. Ruscy studenci w liczbie około 200 pobili nielubianego profesora Winiarza, zniszczyli kompletnie urządzenie auli, podarli portrety „sławnych“ profesorów, wznieśli barykady na korytarzach, powybijali szyby, wywiesili na krótki czas ruską chorągiew z gmachu uniwersytetu, a nawet mieli pukać z rewolwerów. Powodem hecy było odporne stanowisko senatu wobec słusznych żądań młodzieży ruskiej, by w czasie immatrykulacyi mogli składać przyrzeczenie po rusku i otrzymywać indeksy w ojczystym języku, co zresztą konstytucyą austryacką i równouprawnieniem obu języków krajowych w szkole i urzędzie jest zupełnie uzasadnionem. Wyrozumiałość wobec ruskiej młodzieży była tem więcej wskazaną, iż się jej należy osobny ruski uniwersytet, którego utworzeniu koło polskie we Wiedniu drogą intryg umiało zapobiedz. Niestety, profesorowie lwowskiego uniwersytetu o tem wszystkiem nie chcieli słyszeć. Domaganie się ruskich indeksów uznali za zamach na jego „polskość“, niepotrzebnie tak drobną sprawę rozdmuchali do wysokości kwestyi narodowej i doczekali się z tego smutnych następstw: pobicia nielubianego profesora, wkroczenia policyi do uniwersytetu, masowego odprowadzenia ekscedentów na policyę i masowego uwięzienia ich pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego! Epilogiem będą długie rozprawy sądowe, całe wagony zadrukowanej, wszechpolskiej bibuły, ciskającej gromy potępienia na ruską „hajdamaczyznę“, a może i złamanie wielu młodych egzystencyi. Zaprawdę, smutne tryumfy profesorskiego uporu!

Panowie ci powinni byli raczej ustąpić wobec uprawnionych żądań młodzieży ruskiej, tem samem postawiliby wobec koła polskiego i rządu ultimatum, by czem rychlej kreował we Lwowie osobny uniwersytet ruski, zyskali uznanie i wdzięczność obu narodów, pragnących spokojnego pożycia, złożyli dowód wysokiej dojrzałości politycznej. Skoro uczynili inaczej, muszą być przygotowani na gorsze jeszcze następstwa, bo naród ruski nie ustąpi.

Dr. O.

Awans automatyczny.

Regulacya płac nauczycieli ludowych jest jeszcze w dalekiem polu, a już brać starsza stara się o to, aby młodszą wyprowadzić w pole. Nauczyciele lwowscy obliczyli, iż przyznanie płac urzędników państwowych XI. — IX. rangi nie przysporzy im korzyści, bo wielu z nich już teraz ma te same, nawet wyższe pobory. Zwłaszcza dyrektorowie szkół wydziałowych z doliczeniem sutego dodatku miejscowego, kwaterowego, za kierownictwo, dyrekturę szkół przemysłowych i t. d. stoją daleko lepiej, niż urzędnik VIII. rangi. Podobne stosunki, choć w mniejszym stopniu, są i w Krakowie. Pragną więc nauczyciele miast stołecznych, aby przyszłe, najwyższe rangi, odpowiadające IX. urzędników państwowych, były przedewszystkiem przeznaczone dla nauczycieli obecnej I. klasy płac, zaś ranga X. i XI. obejmowała resztę nauczycielstwa całego kraju, przez co znowu nauczyciel wiejski siedziałby zawsze w XI. randze, choć tenże ze względu na edukacyę dzieci i nabywanie artykułów żywności w mieście, po które trzeba opłacać furmankę, żyje drożej, niż kolega wielkomiejski.

Gorącym rzecznikiem tego systemu stał się też przesławny prezes polskiego to-

warzystwa pedagogicznego, p. Małuja — Małachowski. On to na wiecu powiatowym w Chrzanowie, na który zjechał w towarzystwie równie zacnego Wojtygi, stanowczo oświadczył się przeciw awansowi automatycznemu w szkolnictwie ludowem, polegające mu na tem, iż nauczycielstwo całego kraju tworzy jeden ogólny status i tylko ze względu na dłuższy czas służby przechodzi do wyższej klasy płacy, podobnie, jak się praktykuje przy wszystkich władzach państwowych. A kiedy jeden z kolegów, p. Pietrzykowski, rozumnymi argumentami udowadniał, iż tylko awans automatyczny może zadowolnić nauczycielstwo, p. Małuja sypnął frazesem o karności, w imię tego frazesu żądał, by nauczycielstwo prowincyonalne wyrzekło się zasady awansu automatycznego, inaczej nauczycielstwo lwowskie nicby nie zyskało na projektowanej regulacyi, a to całą sprawę mogłoby popsuć. W ten sposób wyszło szydło z worka. Lwowiacy pamiętają przedewszystkiem o tem, by sami zabrali jak najtłustsze kąski. Lecz zdaje się, że prowincya już poznała intencye swojej starszej braci, bo oto i na wiecu w Jaśle, oświadczył jeden z uczestników zachwalającemu swój towar związkowy, p. Nowakowi, że we Lwowie i Krakowie są najwięksi krzykacze, którzy rej wodzą między nauczycielstwem, dlatego też rada szkolna kraj. przy regulacyi płac, zapomogach i t. d., tylko o nich pamięta, a nauczyciele z prowincyi liżą łapy.

Wśród takich stosunków nauczycielstwo całego kraju powinno domagać się przy nowej regulacyi tylko awansu automatycznego, zaprowadzonego od dawna w służbie państwowej. Przez to nauczycielom miast stołecznych, aczkolwiek zniknie ich uprzywilejowane stanowisko, nie stanie się żadna krzywda, bo otrzymają wyższe dodatki aktywalne, mają liczne źródła uczciwego ubocznego dochodu, przyjemne pożycie, a przedewszystkiem możność edukacyi swoich dzieci w najwyższych zakładach naukowych, o czem tysiące ich kolegów z prowincyi ani marzyć nie mogą, choćby z uszczerbkiem swoich płac i tytułów służbowych do tych miast chciały się dostać. Niechaj więc powszechnem hasłem nauczycielstwa ludowego przy przyszłej regulacyi płac będzie — awans automatyczny!

Reforma seminaryów nauczycielskich.

W dniu 31. stycznia, 1. i 2. lutego b. r. odbył się we Lwowie zjazd nauczycieli seminaryów nauczycielskich celem obrady nad ich reformą. Wzięło w nim udział około 100 nauczycieli głównych i szkół ćwiczeń. Uchwalono: 1. Domagać się utworzenia przy seminaryach męskich i żeńskich piątego roku (z pozostawieniem klasy przygotowawczej), przeznaczonego na fachowe wykształcenie nauczycieli, natomiast należy uwolnić ukończonych seminarzystów od składania egzaminu kwalifikacyjnego.—2. Ogólna liczba godzin naukowych w seminarych nie może przekraczać 30 tygodniowo.—3 Nauki języka niemieckiego należy w szkołach ludowych wszelkiej kategoryi zupełnie zaniechać. — 4. W seminaryach mają być udzielane następujące przedmioty obowiązkowe: religia, pedagogia, praktyka, język wykładowy, we wschodniej Galicyi język ruski, czytanie arcydzieł literatury powszechnej, geografia, historya, matematyka, fizyka, historya naturalna, gospodarstwo wiejskie, rysunki, kaligrafia, śpiew, gra na skrzypcach i gimnastyka. Do nadobowiązkowych należą: język niemiecki (!), gra na fortepianie i organach, slöjd, nauczanie głuchoniemych i język francuski. Na praktyczne przygotowanie do zawodu poświęcono w 5. roku 17 godzin. — 5 Na kurs przygotowawczy przyjmowani będą uczniowie, którzy ukończyli 14 rok życia, uzyskali świadectwo uzdolnienia fizycznego, wystawione przez lekarza szkolnego seminaryum, odznaczają się nieskazitelnymi obyczajami i ukończyli z dobrym postępem III. kl. szkoły wydziałowej. Kandydaci ci mają się ponadto (!) poddać egzaminowi wstępnemu z języka wykładowego, matematyki i śpiewu.—5. Na I. rok mogą być przyjęci uczniowie, którzy ukończyli 15. rok życia i IV. kl. gimnazyalną lub realną. Prócz tego są obowiązani złożyć egzamin uzupełniający z przedmiotów, które w tych szkołach nie były brane. Wolno ich zresztą usunąć w ciągu pierwszego półrocza, jeżeli się okażą niezdolnymi (gdzie się potem podzieją!).—6. Na II. rok semin. można przyjąć uczniów z ukończoną V. kl. gimnazyalną lub realną, po wykazaniu znajomości tych przedmiotów naukowych, które w powyższych szkołach nie są traktowane, a przepisane w seminaryum (jeśli się znajdą tak naiwni i lekkomyślni). — 6. Szkoła ćwiczeń ma się składać z 4. klas niższych i 4. wydziałowych.—7. Opłaty za naukę w szkole ćwiczeń należy znieść.!— 8. Należy dążyć do znacznego powiększenia liczby seminaryów nauczycielskich męskich i żeńskich. — 9. Nauka w seminaryach będzie wszędzie udzielaną jednorazowo (aby profesorowie, mało płatni, mieli więcej czasu na uboczne zajęcia). — 10. Jako środek karności w seminaryach żeńskich zaprowadza się karcer 6 godzinny, najwięcej 2 razy w roku (hańba!). — 11. Skład gron nauczycielskich ma być następujący: 1 dyrektor, 2 katechetów każdego obrządku, 1 profesor pedagogii, 3 profesorów grupy językowej, 1 profesor geografii i historyi, 1 do matematyki i fizyki, 1 do rysunków, 1 do historyi naturalnej i gospodarstwa wiejskiego, 1 do somatologii i higieny, 2 nauczycieli muzyki, 1 nauczyciel gimnastyki, 10 — 12 nauczycieli szkoły ćwiczeń i z odpowiedniej liczby nauczycieli pomocniczych do przedmiotów nadobowiązkowych (aby wszyscy mogli się wylegiwać z próżniactwa?).

Powyższemi uchwałami profesorowie i nauczyciele seminaryów galicyjskich wystawili sobie smutne świadectwo niezwykłej ciasnoty pojęć, sobkostwa i narodowego szowinizmu. Zjazd odbył się przedewszystkiem pod znakiem wszechpolskim. Uczestnicy zaznaczyli swoją nienawiść ku rusinom przez to, iż ogromną większością odrzucili wniosek p. Stachonia, aby dla Galicyi były utworzone specyalne seminarya nauczycielskie męskie i żeńskie z ruskim językiem wykładowym. Ograniczyli także naukę języka ruskiego do seminaryów Galicyi wschodniej.

Ciasnoty pojęć, graniczącej z indolencyą, dowodzi znowu wniosek, aby w seminaryach nauczycielskich wykluczyć obowiązkową naukę języka niemieckiego. Dziś prosty chłop odczuwa jego potrzebę, żąda, by go uczono nawet w szkołach wiejskich jednoklasowych, bo przy wojsku, żandarmeryi, kolei i w wędrówce za chlebem na obczyznę ułatwia mu zdobycie egzystencyi, z tych samych powodów łaknie go rzemieślnik i człowiek inteligentny, a gardzą nim tylko zaślepieńcy i półgłówki, a jak się przekonywujemy, także sławni profesorowie seminaryów, którzy tem samem nauczycieli ludowych uczyniliby niezdolnymi do objęcia jakichkolwiek innych stanowisk społecznych, do czego jest niezbędną gruntowna znajomość języka niemieckiego. Dalej pragną ci panowie ułatwić sobie pracę aż do granictw próżniactwa przez kolosalne powiększenie personalu, stopni nauki, materyału wymagań przy egzaminie wstępnym i prawa proskrypcyi przyjętych już uczniów, jeżeli się im nie spodobają w ciągu roku szkolnego. — Zachciewa się im jeszcze 6-go dzinnego karceru w seminaryach żeńskich, może pod kontrolą jakiego młodzika profesora, sam na sam z rozkwitającą panienką!

A dlaczego to, szanowni profesorowie, uchwalając te i inne banialuki, nie raczyli oznaczyć, jaki stopień kwalifikacyjny powinien posiadać nauczyciel szkoły ćwiczeń, a profesor główny seminaryów, co było bardzo na czasie ze względu na niby rozszerzony program nauk. Zapewne dlatego, aby nie wywoływać wilka z lasu, bo wówczas „główni“ c. k. „profesorowie“, rekrutowani z protegowanych nauczycieli ludowych średniej miary, eks-suplentów gimnazyalnych z wydziałowym egzaminem zamiast profesorskiego, którego nie mogli złożyć i t. p. „geniusze“, musieliby ustąpić na rzecz ukończonych filozofów z egzaminami profesorskimi do szkół średnich. Jest po prostu gorszącem marnowaniem grosza publicznego, że tak „dystyngowane“ i „światłe“ indywidua mają prawo przechodzić do VII. rangi urzędników państwowych i 7.000 kor. rocznej płacy, gdy ich zdolniejsi koledzy pracują przy szkołach ludowych i wydziałowych za jakie 1000—2000 k. rocznie!

I jeszcze jedno. Przypuśćmy, że mrzonki seminaryalnych wiecowników staną się rzeczywistością. Wówczas seminarya nauczycielskie w Galicyi musiałyby być zamknięte z powodu braku uczniów, a sami wnioskodawcy i reformatorowie musieliby w znacznej części iść przedwcześnie na emeryturę, boby ich z braku studyów nie można było umieścić w innych szkołach średnich. Brakłoby chyba głupców, by tyle lat obijali się w murach seminaryów, łykali wiedzę wątpliwej wartości, by potem cierpieli głód i nędzę na posadach galicyjskich nauczycieli ludowych, skoro z wiadomościami, wymaganemi tylko przy przyjęciu do seminaryów (niższa szkoła średnia, lub wydziałowa), potrafią sobie gdzieindziej zdobyć lepszą egzystencyę, a po ukończeniu służby wojskowej w randze podoficera i uzyskaniu certyfikatu dojdą w charakterze urzędników manipulacyjnych do VIII., nawet VII. rangi!

Ot, szanowni profesorowie, swojemi „reformami“, zblamowaliście się po same uszy, rząd centralny wyśmieje się z wa-

szych postulatów, a wobec własnego społeczeństwa także nie zyskacie na szacunku. Lepiej było zastosować przysłowie, że „milczenie jest złotem“, jeżeli się ma dyskutować o kwestyach, do których się nie dorosło...

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Pachnie kryminałem! Stało się w rejonie radcy Zaleskiego, głośnym z afery insp. Schaschka, insp. Bierońskiego i t. d., a w okręgu sławnego inspektora szkolnego, p. Seweryna Udzieli w Podgórzu.

P. Albertyna Boziewicz, nauczycielka z Kosocic, miała w roku 1905, 6 godzin nadobowiązkowych, w czasie od 1. września do 3. grudnia 1904. Wskutek katastrofy kolejowej, od tego dnia, do końca I. półrocza była na urlopie. Katastrofa kolejowa zniszczyła ją materyalnie, musiała się bowiem leczyć z nerwowego wstrząśnienia, zaciągała długi, żyła na kredyt, jednem słowem przy swej żebraczej płacy popadła w nędzę. Oczekiwała więc z utęsknieniem na asygnatę za godziny nadobowiązkowe, aby przy pomocy tego, tak ciężko zapracowanego zasiłku, mogła popłacić najpilniejsze długi. Niestety, daremnie. Nareszcie, zaniepokojona, udaje się do znajomego urzędnika podatkowego w Podgórzu, p. Białego, z zapytaniem, co słychać z remuneracyą, bo w innych latach daleko wcześniej ją otrzymywała. Odpowiedź p. Białego brzmiała: *„Asygnata była i w dniu 6. kwietnia 1905 w kwocie 28 koron 50 hal., została wypłacona“.*

Łatwo sobie wyobrazić zdumienie i rozpacz biednej nauczycielki. Jedzie do urzędu podatkowego w Podgórzu, odszukują kwit, rzekomo przez nią wystawiony i trzej urzędnicy p. Gawlas, Kirchner i Biały stwierdzają, że p. Boziewicz wprawdzie na nim jest podpisaną, *cały jednak kwit i podpis na kwicie, jest uskuteczniony ręką p. Feliksa Taroniego, nauczyciela z Podgórza, szefa kancelaryi inspektora Seweryna Udzieli...*

Po odkryciu tajemnicy, powstała w urzędzie ogromna konsternacya. Wydelegowany do insp. Udzieli adjunkt podatkowy, p. Biały, nie zastał go w kancelaryi, tylko p. Taroniego. Tenże, zapytany o manipulacyę z kwitem, powiedział, *że pieniądze zostały podjęte z polecenia p. inspektora Udzieli*, (czy możliwe??) a jeżeli p. Boziewicz ma jakie pretensye, niech się do niego uda.

P. Boziewicz, tem wszystkiem oszołomiona, do p. Udzieli nie poszła, lecz wróciła zrozpaczona do domu, i byłaby się może z obawy przed p. Udzielą o swoje pieniądze nie upominała. Za kilka dni jednak, otrzymała pismo z rady szkolnej okręgowej w Podgórzu, z 3. maja 1905 L. 870 z poleceniem, by „z kancelaryi rady szkolnej okręgowej“ pobrała kwotę 18 kor., jaka pozostała po strąceniu z niej 10 kor. 80 hal, za ten czas, w którym była na urlopie, t. j. od 3. grudnia 1904, do 31. stycznia 1905. Kwotę tę wypłacił jej w kilka dni później, za kwitem ostemplowanym... p. Taroni! Owo strącenie, słuszne czy niesłuszne, miało więc ulegalizować sfałszowany podpis p. Boziewicz na kwicie, o którym nie miała pojęcia.

Wobec tego pozwolimy sobie postawić pytanie, czy w postępowaniu powyższem nie mieszczą się znamiona zbrodni oszustwa z § 201. lit. a k. k. bo: I. Wniosek o przyznanie remuneracyi za godziny nadobowiązkowe, odchodzi z rady szkolnej okręgowej do rady szkolnej krajowej, w myśl rozporządzenia tejże z 17. stycznia 1889 l. 997, dopiero po upływie każdego półrocza. Jeżeli więc p. Boziewicz, za czas krótkiego urlopu, należało okroić remuneracyę, w takim razie była do tego wygodna sposobność przy przedkładaniu odnośnego sprawozdania. II Po nadejściu asygnaty p Boziewicz nie otrzymała z rady szkolnej okręgowej zwyczajnego w takim razie uwiadomienia. III. Gdyby nawet p Boziewicz niesłusznie pobrała wyższą remuneracyę, niż się jej należała, można było przeprowadzić strącenie z płacy nauczycielskiej. IV. Wreszcie rada szkolna okręgowa mogła zarządzić strącenie wprost od siebie, przez urząd podatkowy, ale nikt nie miał prawa fałszować w tym celu podpisu p. Boziewicz, wbrew jej wiedzy i woli, na niewidzianym przez nią kwicie. V. Nikt nie miał prawa cudzych pieniędzy przetrzymywać cały miesiąc, milczeć o ich podjęciu dotąd, aż interesowana ich ujawnienie spowodowała... A teraz coś innego.

P. Boziewicz pełniła obowiązki zastępcy kierownika szkoły 2-kl. w Kosocicach, po śmierci ś. p. Gurgula, od 1. kwietnia do 31. lipca 1905 i w tym czasie sama jedna uczyła całą szkołę. Należało się jej tedy na mocy art. 14. ust. szkolnej krajowej, z 1. stycznia 1899. Dz. u. k. Nr. 16. wynagrodzenie za kierownictwo, dalej mieszkanie in natura, albo stosowne za nie relutum, bo zmarły nie pozostawił żadnej rodziny, nadto pauszale administracyjne i użytkowanie ogrodu. Tymczasem zastępstwo to oddał p. Udziela p. Boziewicz tylko „na gębę“; nie otrzymała też dekretu ani asygnaty na należne jej dodatki. — Zachodzi tedy pytanie, czy znowu „ktoś“, bez wiedzy i zezwolenia p. Boziewicz, należytości za kierownictwo nie pobrał z u zędu podatkowego, a kwoty za pauszalia, podjętej przez dawnego ś. p. kierownika, z masy spadkowej, lub kwartału pozgonnego. G dziłoby się wreszcie zbadać, czy podobnym operacyom ulegała tylko sama p. Boziewicz, lub też, czy były one w okręgu inspektora Udzieli systematycznie uprawiane

Na zakończenie nadmieniamy, iż o wyżej przytoczonych faktach, wiedzieliśmy wnet po ich spełnieniu, bo sprawa była głośna, milczeliśmy jednak na usilne prośby pokrzywdzonej, która za ich ujawnienie, aczkolwiek od niej niezależne, obawiała się zemsty insp. Udzieli... Dziś, kiedy p. Udziela z tą biedną, lękliwą istotą, obszedł się niemiłosiernie, cośmy wykazali w poprzednim numerze, a nawet rada szkolna krajowa jej krzywdę uznała, czujemy się zwolnieni od wszelkich względów. Niech władze szkolne wiedzą, co się dzieje w okręgu podgórskim, (później więcej napiszemy), a sądy niechaj spełnią, co do nich należy.

Naszych „Mężów zaufania“ z Galicyi zachodniej uwiadamiamy, iż wysłaliśmy im szyfrowane doniesienia o czasie i miejscu najbliższych zebrań. Ktoby ich nie otrzymał, raczy się po nie zgłosić pod wiadomym adresem. Mężowie zaufania Galicyi środkowej otrzymają instrukcye z końcem bieżącego miesiąca.

Skutki nierozumnego okólnika o mrozach, ujawniły się bardzo smutno w styczniu b. r. Jakkolwiek przez kilka dni panowały w całym kraju mrozy, dochodzące tu i ówdzie do 30° R, nauczyciele nigdzie nie zawieszali nauki, a młodzież biegła do szkoły na oślep, byle jej nie zaniedbać. Dzięki temu, tysiące dziatwy poodmrażało nogi, nosy, uszy, a w gimnazyum jarosławskiem musiano nawet otworzyć ambulatoryum dla ratowania przemrożonych! Gdyby rada szkolna krajowa była uwzględniła na-sze nawoływania, umieszczone w 1. num. „Gazety Szkolnej“ z b. r., nie doszłoby do tego nieszczęścia. Może choć na przyszłość będzie mądrzejszą..

W sprawie „Dziennika urzędowego“ otrzymujemy znowu liczne zażalenia, iż niektórzy kierownicy(ki) szkół, nie dają go wcale nauczycielstwu do odczytywania. Wobec tego należałoby zarządzić, aby każdy numer „Dziennika urzędowego“ był podpisany przez wszystkich członków grona nauczycielskiego na znak, iż go czytali, co także okręgowy inspektor szkolny, w czasie wizytacyi szkoły, winien stwierdzać, jeżeli, a to byłoby najlepszem, rada szkolna krajowa nie zdecyduje się na wysyłanie swego dziennika wszystkim nauczycielom(kom) bez wyjątku.

Polepszenie płac urzędników państwowych, jakkolwiek nie upłynęło jeszcze 10 lat od ostatniej regulacyi, dokonane zostało obecnie w następujący sposób. W randze XI. wynosi płaca 1 600, 1.800, 2 000, i 2 200 kor.; w X. randze 2.200, 2 400, 2.600, 2 800; w IX. randze 2 800, 3 000, 3 200, 3.400 kor., prócz znacznego dodatku aktywalnego, wliczalnego do emerytury. Z jednej klasy płacy do drugiej, awansuje urzędnik państwowy co 3 lata, a jeżeli awans do wyższej rangi się spóźni, liczą się mu nadsłużone lata w randze niższej do osiągnięcia wyższej klasy płacy w randze wyższej.. Wszędzie sprawiedliwość, tylko z nauczycielami ludowymi władze obchodzą się po barbarzyńsku!

Nauczyciele ludowi, a służba państwowa. Służba państwowa dzieli się na 4 klasy z systemem osobowo-klasowym i awansem automatycznym. Pobory jej wynoszą 1 000, 1.200, 1.400, i 1.600 koron rocznie. Prócz tego otrzymują słudzy państwowi wliczalny do emerytury dodatek aktywalny, który w Krakowie i Lwowie wynosi 40% płacy, a w najmniejszych nawet dziurach 30%! Dzięki temu sługa państwowy: woźny, portyer, lub dozorca więzień, po wysłużeniu przepisanych lat, otrzymuje najmniej 2.080, w Krakowie i Lwowie 2.240, a we Wiedniu z 55% dodatkiem nawet 2.480 kor. rocznego zaopatrzenia! Czem są wobec nich nauczyciele ludowi? Czy można się dziwić, że w obliczu takiej krzywdy miota nimi oburzenie i nienawiść przeciw ciemięzcom, że swoich katów czem rychlej pragną politycznie uśmiercić! Wstyd i hańba krajowi, który 8 000 nauczycielom(kom) płaci mniej, niż otrzymuje początkujący sługa państwowy i cierpi łajdackie płace, wynoszące 250, 300, lub 400 złr. rocznie!

Krakowska sprawiedliwość i krakowskie koleżeństwo. P. Lebedyński, protegowany, otrzymał w 6. roku służby stałą posadę przy szkole żydowskiej, a w drugim roku po stabilizacyi przeniosła go rada szkolna ze względów służbowych na własną prośbę do szkoły katolickiej w śródmieściu. P. Maryan Rudnicki, syn zasłużonego pedagoga, znakomity muzyk, autor cennych podręczników do śpiewu, na stałą posadę czekał przeszło 15 lat, a obecnie, w 27. roku służby, starał się bezskutecznie w drodze konkursu lub ze względów służbowych, o przeniesienie ze szkoły żydowskiej na Dajworze, której jest kierownikiem, do szkoły katolickiej w śródmieściu, do czego ze względu na śpiew kościelny posiada szczególniejsze kwalifikacye. Posady kierowników otrzymali natomiast nauczyciele znacznie młodsi w służbie; starszy weteran odszedł z niczem... Przy VI. szkole żeńskiej na Kazimierzu zdarzył się znowu taki wypadek, że p. Tłumak, nauczyciel rel. mojż., ojciec licznej rodziny, pozbawiony został prywatnej lekcyi przez swoją koleżankę, p. Bl., której się niechcący naraził Fakta mówią za siebie — komentarze zbyteczne.

Kim się klerykalne „Centrum ludowe“ opiekuje przed wyborami? Przeciw podwyższeniu płac nauczycieli ludowych wystąpiło ostro „Centrum“ klerykalne, grożąc w „Wieńcu“ i „Pszczółce“ podburzeniem chłopów przeciw nauczycielstwu. Ale za c. k. inspektorami szkolnymi ujęło się to samo „Centrum“, bo w jego imieniu poszli posłowie, ks. Pastor i dr. Opydo, do ministra oświaty, upomnieć się dla inspektorów szkolnych o lepszy i wyższy awans. (Jeszcze im mało!!!) — Klerykali, zraziwszy sobie nauczycieli, usiłują zjednać sobie tych, którzy mają nad nauczycielstwem despotyczną władzę i mogą wywierać presyę przy wyborach.

Curiosum! W wadowickim okręgu szkolnym, zostającym od dłuższego szeregu lat pod rządami ks. Karbowskiego, gmina Wielkie-Drogi, posiadająca stacyę kolejową i pocztę, ulokowała swoją szkołę w innej gminie, Trzeboli! Norę tę warta odfotografować na wieczną pamiątkę, w jakich chlewach galicyjscy nauczyciele ludowi muszą pracować w wieku XX

Wojnarowski! Zacny i bardzo dbający o dobro swych nauczycieli inspektor Wojnarowski, widząc przy końcu roku szkolnego 1905/6, że nauczycielstwo poczyna z pod jego satrapich rządów uciekać w inne powiaty, postanowił swoje nieodpowiedne całoroczne postępowanie ratować „werbunkiem“ świeżych sił wprost ze seminaryów. Wiedząc, że jego ojcowska ręka jest nader dobrze znaną nie tylko nauczycielstwu, ale i uczniom sem. naucz. w całym kraju, użył do swego dzieła miłego mu kierownika szkoły p. Lis... Za namową Wojnarowskiego, pisze Lis... do swego syna, wówczas abituryenta c. k. sem. naucz. w Sokalu, by ten rozpoczął agitacyę między kolegami i zachęcał ich pod panowanie Wojnarowskiego. Pisząc list, Lis... et consortes użyli sztuczek. Zapewniają, że Wojnarowski potrzebuje tylko takich nauczycieli, którzy dobrze grają na skrzypcach, ładnie śpiewają — a wszystkim ponadaje posady po miastach, gdzie oni prócz pensyi, udzielaniem lekcyi muzyki po domach prywatnych, dwie takie nędzne płace miesięczne jak naucz zarobią. Kiedy to nie pomoże, Wojnarowski przyrzeka zwrócić koszta podróży, byle go usłuchano. — Jednakowoż prośby i obiecanki nie odniosły spodziewanego skutku. Nadzieje Wojnarowskiego et consortes zawiodły. Na ich wędkę dało się zaledwie dwóch złapać. Wojnarowski, chcąc być słownym, nadaje nowym gościom posady w mieście i wypłaca im po (25) koron, jako zwrot kosztów podróży. Nie wiadomo jednak, z jakich funduszów powyższą kwotę wypłacono! Może z grzywien szkolnych?! Pieniądze te wysłał pod adresem Lis... Ten je odebrał i interesowanym wypłacił. „Prawda!, co to znaczy być bojnym??“ „Robię, co mi się podoba“. „Ja nad Husiatynem“! Czemu to p. Wojnarowski, kiedy taki szczodry, dotychczas jeszcze nie postarał się o zwrócenie kosztów podróży tym nauczycielom, których ze względów służbowych poprzenosił jeszcze w sierpniu 1906!? A przenosić nasz Wojnarowski dobrze potrafi, zupełnie jak hofrat Dembowski! Jak słychać, p. Dembowski ma objąć wkrótce posadę w innym zawodzie, by pokazać, że on wszędzie tęgim będzie, radzimy przeto, na jego miejsce powołać zacnego i sprężystego p. Wojnarowskiego. Wprawdzie Wojnarowski prowizoryczny na Husiatynie — ale we Lwowie ustępującego hofrata, najchętniej zastąpi.

My w husiatyńskim powiecie tak kochamy tego Wojnarowskiego, jak „psy dida“ w wązkiej ulicy! Nieźle by było, gdyby go zabrano i napowrót tam, skąd przybył. — Jedno z dwojga! albo do Bohorodczan. albo do Lwowa! Szczęść Boże! — Więcej potem.

Wielki afront spotkał krzyczącego związkowca, p. Pałkę (w sam raz nazwisko), gdy nieproszony w całym swoim majestacie zjechał na wiec do Krosna, bo mu drzwi pod nosem zamknięto, na

podstawie metody, stosowanej przez samychże związkowców, mianowicie, iż to nie jest wiec związkowy. tylko urządzony przez „Tow. ped.“. Po długich lamentach wpuszczono nareszcie p. Pałkę do sali, pozwolono mu nawet pokornie przemawiać, atoli pod osłoną .. policyi. którą mu inspektor Widlarz poprzednio zagroził. Świetne laury, ani słowa, nie przepadną jednak tłuste dyety. Tych sobie zapewne p. Pałka nie omieszka zalikwidować z 11 000 kor, które nauczycielstwo ma złożyć na pokrycie kosztów kraj. wiecu. Obszerniejszą sylwetkę owego pana i jemu podobnych, n. p. Ogorzałego z Limanowej i t. d, pomieścimy później, w pełnem chwały gronie bohaterów związkowych.

Niespodziewane zakończenie senzacyjnej sprawy. Na wiosnę z. r. doniósł „Monitor“, jakoby w wyższej szkole żeńskiej p. Strzałkowskiej we Lwowie, wymienieni po nazwisku profesorowie mieli zniesławiać panienki w kancelaryi szkolnej. Rewelacye te wywołały ogromną burzę w łonie profesorów, urządzano zgromadzenia rodziców w obronie zakładu p. Strzałkowskiej, ogłaszano w dziennikach protesty byłych uczennic, wreszcie zasypano posła Breitera, jako redaktora „Monitora“, całą masą procesów prasowych. Zdawało się, że siarczysty ogień zmiecie tę „bezbożną“ redakcyę z jej szefem. Tymczasem, jak doniósł „Monitor“ w numerze 38 z. r., Sąd krajowy karny we Lwowie wszystkie śledztwa i procesy prasowe zastanowił, albowiem oskarżyciele prywatni nie wnieśli w przepisanym czasie aktu oskarżenia. — Resztę niech sobie łaskawy czytelnik sam w duszy dośpiewa — kończy „Monitor“.

Sejm galicyjski płaci obecnie „Towarzystwu szkoły ludowej“ dla szkół polskich w Białej i w Leszczynach 35 000 koron rocznej subwencyi. Pomimo tej hojnej subwencyi, T. S. L. ciągle obniża płace nauczycieli tych szkół. Demokraci, rządzący Towarzystwem szkoły ludowej, dziwnie obłudną politykę prowadzą wobec nauczycielstwa W „Związku nauczycielskim“, odgrywają rolę czułych opiekunów i obiecują wszystko pod warunkiem naturalnie, że nauczyciele będą na nich głosowali przy wszelkich wyborach, przy własnych zaś szkołach krzywdzą nauczycielstwo.

Są miliony, ale nie dla nauczycieli galicyjskich. Ministeryum finansów wykupiło obecnie i wycofało z obiegu nadprogramowo za trzydzieści milionów koron obligacyi salinarnych (Salinenscheine). Tych 30 milionów uzyskał rząd z oszczędności i nadwyżek budżetowych. Nasi „patryotyczni“ opiekunowie, gdyby byli oświacie prawdziwie życzliwi, mogli byli wyjednać teraz u rządu subwencyę na gruntowne polepszenie płac nauczycielskich. Oni tego jednak nigdy nie uczynią, bo wtedy rząd miałby większy wpływ na szkolnictwo i musiałaby ustać ich okropna gospodarka. Oni wolą, aby nauczyciele cierpieli prawdziwie „autonomiczną“ nędzę, pod despotyczną władzą c. k stałych nieautonomicznych inspektorów i pod kontrolą c. k. żandarmeryi.

Płace 85 c. k. inspektorów okręgowych Galicyi, wynoszą 316.614 kor., a zatem nie wiele mniej, niż zapomoga drożyźniana, przeznaczona dla jedenastotysięcznej rzeszy nauczycielskiej. To dobrodziejstwo c. k stałych austryackich inspektorów okręgowych, zawdzięczamy naszym „patryotom“, zawracającym ciągle głowy nauczycielstwu „rozszerzeniem autonomii“ i unarodowieniem szkolnictwa.

„Byt“, tak się nazywa dwutygodnik ekonomiczno-handlowo - społeczno - przemysłowo - nauczycielski, a raczej organ agitacyjny p. Jana Soleskiego ze Lwowa, genialnego prezesa ostatniego wiecu nauczycielskiego i hetmana sławnej wyprawy wiedeńskiej z r. 1905, który przy przyszłych wyborach do parlamentu, pragnie ludy Austryi uszczęśliwić przyjęciem mandatu. Pełnemu chwały mężowi stanu i jego „Bytowi“, życzymy najlepszego powodzenia, a przynajmniej dobrego apetytu.

Arcyzabawna rewolucya. W obecnych czasach, gdy wszyscy żądają polepszenia bytu, zorganizowali się w Pradze czeskiej uczniowie szkół przemysłowych wieczornych, czyli tak zwani popularnie „wieczornicy“ i założyli uroczysty protest przeciw uczęszczaniu do szkoły wieczorem i w niedzielę, gdyż na tem cierpi ich wolność osobista. Zwołali w tych dniach kilka zgromadzeń, na których uchwalili, że mają pobierać naukę tylko w dzień i we dni powszednie, aby nie byli zanadto obarczeni pracą. Następnie urządzili demonstracyjny i hałaśliwy pochód w liczbie przeszło 200 przez ulicę Władysławowską, Charwatową, na Węglowy Targ. Policya rozpędziła demonstrantów. — Najzuchwalszych pięciu aresztowano, w tej liczbie prezesa i wiceprzezesa szanownego stowarzyszenia. Jeden z aresztowanych został uwolniony, dwóch zasądzono na dwa dni, dwóch zaś na jeden dzień aresztu. Tak się skończyła ta komiczna rewolucya.

Pomnożenie żandarmeryi w Galicyi (przed wyborami). Obecnie został stan c. k. żandarmeryi w Galicyi pomnożony o 169 żandarmów, a to o 57 postenführerów i o 112 żandarmów. Utworzono 53 nowych posterunków, a w 22 miejscowościach stan żandarmów został zwiększony. Zarządzenia te przyczyniły się do znacznego zwiększenia funduszu krajowego na uposażenie nowych posterunków w sprzęty kuchenne i koszarowe, oraz na wynajęcie nowych mieszkań dla ustanowionych posterunków. Będzie więc mniej pieniędzy na polepszenie płac nauczycielskich, ale zato nauczycielstwo będzie się cieszyło „troskliwą i energiczniejszą“ opieką.

Monarchia austryacko-węgierska najdroższym krajem na świecie. Według urzędowej statystyki kosztuje funt mięsa wołowego: w Holandyi 80 hal., we Francyi 62 hal., w Hiszpanii 66 hal, w Norwegii 43 hal., w Danii 48 hal, w Szwecyi 48 hal., w Rosyi 44 hal, w Stanach Zjednoczonych 50 ha., w Belgii 67 hal., we Włoszech 72 hal, w Anglii 60 hal., w Finlandyi 53 hal., w południowej Ameryce 50 hal., w Meksyku 36 hal. Najdroższe jest obecnie mięso wołowe w Niemczech, a potem w Austryi. Tę straszną drożyznę spowodowali u nas właściciele wielkich posiadłości swą „agrarną“ polityką, niedozwalającą przywozić bydła z Rumunii i z Rosyi, lecz natomiast popierającą ciągle wolny wywóz bydła do Niemiec. Za drożyzną mięsa poszło ogromne podrożenie wszystkich artykułów żywności i towarów. Lecz pomimo tak smutnych skutków swej samolubnej polityki, nasi obszarnicy twierdzą ciągle, że płace nauczycieli galicyjskich, możnaby polepszyć tylko bardzo skromnie, tak, żeby tego nie odczuły ani finanse krajowe, ani też sami nauczyciele.

Nauczyciele francuzcy członkami stowarzyszeń robotniczych. Pomiędzy francuzkim ministrem oświaty Briandem, a nauczycielami ludowymi, powstał obecnie konflikt. Nauczyciele Paryża i departamentu Sekwany, przystąpili jako proletaryusze do ogólnego „Związku robotników“. Briand nie pozwala nauczycielom łączyć się z organizacyami socyalistycznemi proletaryatu i grozi dymisyami. Nauczyciele zaś grożą ogólnym strejkiem. Nie wiadomo jeszcze, jaki ta sprawa weźmie obrót.

Nauczyciele w Niższej Austryi, podali prośbę o udzielenie im 20% dodatku drożyźnianego. W swej prośbie oświadczają, że jakkolwiek regulacya płac została niedawno przeprowadzona, to jednak pobierając znacznie mniej, niż urzędnicy państwowi i krajowi, przy obecnej drożyźnie ze swych płac wyżyć nie mogą. Płace nauczycielskie w Niższej Austryi są prawie dwa razy wyższe niż w Galicyi. Na prowincyi pobierają nauczyciele ludowi od 1.600 kor. do 2.200 kor., wydziałowi od 2.000 kor. do 2.600 koron i sześć pięcioleci po 200 koron. W Wiedniu są płace znacznie wyższe.

Strejk w szkole ludowej. Po strejku uniwersyteckim i gimnazyalnym, przyszła w Budapeszcie kolej na szkołę ludową. W jednej z tych szkół, pędraki nie uczęszczały kilka dni na „wykłady“, ogłosiwszy strejk z tego powodu, że nauczyciel trzech uczniów wsadził do „kozy“. — Strejkujący zażądali, aby nauczyciela przeniesiono do innej szkoły.

Urzędowa śląska „Troppauer Zeitung“, ogłasza następujący konkurs nauczycielski: Przy c. k. niemieckiem męskiem seminaryum nauczycielskiem w Cieszynie, jest do stałego obsadzenia posada nauczyciela języka polskiego w X. randze, z poborami c. k. nauczyciela szkoły ćwiczeń. Wymagany egzamin wydziałowy z pierwszej grupy z językiem wykładowym polskim, (język niemiecki jako przedmiot). Podania, stylizowane po niemiecku do c. k. Ministeryum oświaty i wyznań, należy wnosić za pośrednictwem przełożonej władzy w nieprzekraczalnym terminie do 15. marca b. r. do c. k. Rady szkolnej krajowej śląskiej w Opawie.

Na polepszenie płac nauczycieli ludowych zapowiadają dzienniki podniesienie dodatków kraj. o 8%, co uczyni około dwu milionów koron, więc na jednego nauczyciela przeciętnie 90 złr. Przy tej sposobności wykiwa się najbiedniejszych i nauczycielki, aby nauczycielstwu miast stołecznych, grożącemu wywołaniem „ruchu“ przeciw stańczykom wśród ogółu naucz. lud., zapchać gębę. Fortel się nie uda. Nauczycielstwo prowincyonalne od postulatu zrównaniu płac swoich z poborami urzędników państwowych, które teraz osiągną ich wielkomiejscy koledzy, za żadną cenę nie ustąpi — na nową krzywdę odpowie ruchem z dołu, wobec którego uprzywilejowani będą zupełnie bezsilni. Do tego ruchu wszystko przygotowane.

Rada szkolna krajowa cofła przeniesienie p. Bałowej z Woźnik ad Wadowice do Dziekanowic w pow. wielickim, dokonane wskutek „szlachetnej“ relacyi insp. Karbowskiego, zniosła także przeniesienie p. Boziewiczówney z Kosowic do Włosani, zarządzone wskutek „uczciwej“ relacyi przesławnego inspektora Udzieli, albowiem w obydwóch wypadkach, poruszonych w naszem piśmie, przekonała się, iż osoby te spotkała rażąca krzywda, więc sprawiedliwości uczyniła zadość, co z uznaniem podnosimy.

Insp. Pallan „nie chce“ iść z Wieliczki do Białej, bo „nie lubi“ mówić po niemiecku. Z tego powodu zamierzone z tem przenosiny innych inspektorów szkolnych ulegną zmianie. Może też w najbliższej przyszłości będzie cofnięty i okólnik wielickiej rady szkolnej okręgowej do nauczycielek z niezupełną kwalifikacyą, wzywający je do przenoszenia się w inne okręgi... (n. p. bialski).

„Komitet sprawiedliwości“ nie daje spać p. J. Gutowskiemu, redaktorowi „Szkolnictwa“, może z obawy, iż go pod grozą rewolweru zawezwie do złożenia rachunków ze składek, ściąganych przez cały szereg lat z biednego nauczycielstwa — albowiem szanowny redaktor stara się zdementować przez nas podaną wiadomość o jego istnieniu... P. Józefie! W czasie wiecu znajdzie się we Lwowie zupełnie lojalna osoba, która Ci udowodni istnienie owego komitetu, a jeżeli dalej będziesz rozsiewał o nim negacyjne, lub prowokujące wieści, dążące do wykrycia tajemnicy i narażenia jego członków na niebezpieczeństwo, możesz bardzo łatwo zapoznać się z nim bliżej na... własnej skórze. Więc siedź cicho, zacny redaktorze, nie neguj tego, o czem nie wiesz, siedząc na uboczu, zdala od głównych centr życia, zatopiony w doliczaniu procentów od nagromadzonych bogactw...

Piękny przykład. Wszyscy nauczyciele szkoły męskiej w N... nawet najbiedniejsi, zaprenumerowali nasz organ, każdy osobno dla siebie, by nam w ciężkiej walce ze skartelowaną bandą wrogów nauczycielstwa nie brakło potrzebnych funduszów. Jest to rzeczywiście najproduktywniejsza forma podatku zawodowego. Oby ten przykład, świadczący o wyrobieniu politycznem nauczycielstwa, znalazł jak najwięcej naśladowców!

„Promiń“ numer 3. zawiera: Uczytel a narid. Czornosotencji w bukowyńskych szkołach. Uczyteljі muczenykamy i żertwamy hałyckoji awtonomiji. Załunaw wiczewyj dzwin. Widozwa do towaryszіw perenesenych z Husjatynszczyny. Cyrkuljar dyrekcyji tow. „Wzajimna Pomicz“ do widdijliw. Pryczynok do położenja naszoho narodu na Bukowynji, w potowynji XIX. stoljitja. Kilka dumok pro wykłady i widczyty dlja seljan. Szkoła a borba proty alkoholju. Fejleton. Wsjaczyna.

Tarnopolska bursa nauczycielska — dojną krówką p. inspektorowej. „Kogo bogowie znienawidzili — pedagogiem go zrobili“ mówi przysłowie znane całemu galicyjskiemu nauczycielstwu. Przysłowie to atoli należałoby rozszerzyć także i na biedną dziatwę nauczycieli wiejskich, których los zmusza szukać umieszczenia w tarnopolskiej bursie nauczycielskiej, a która to bursa stanęła z krwawicy nauczycielskiej. Bursa ta wpadła w szpony pani inspektorowej i w niej rządzi się ona... sit venia verbo — jak szara gęś. Już raz, jak się nam zdaje, zeszłego roku, poruszyliśmy tę brudną sprawę, lecz nie odniosło to skutku! Teraz więc napowrót musimy napiętnować te nędzne stosunki, jakie stwarza swą gospodarką pani inspektorowa, która Bóg wie z jakiej racyi wogóle bursą tą się zajmuje. Odżywianie bursaków wskutek zachłanności inspektorowej jest niżej wszelkiej krytyki. Wydział bursy opłaca np. olbrzymie ilości najlepszego mleka i pociąga je z najlepszego źródła, cóż jednak z tego, skoro p inspektorowa, mieszkająca tuż obok bursy, każe mleko najpierw do swego mieszkania odstawić. No — i tu odbywa się jakieś hokus pokus i mleko, które dostaje się potem do bursy, jest bez śmietanki, rozwodnione, jakieś zbierane, ot z mleka najlepszej sorty dostaje się chłopakom lura. Gdy bursa bije wieprza, to słonina i kiełbasy nabierają takiej mocy magicznej, że maszerują wprost z bursy do spiżarni pani inspektorowej. Wiktuały, dostarczane przez liwerantów do bursy, urągają wszelkiemu pojęciu. Np. ryż, który sprowadza się w wielkich ilościach, zaśmierdziały tak, iż chyba nadaje się do karmy szczurów w kanale, ale nie ludzi. Za to naodwrót dostarczane przez tych samych liwerantów wiktuały, specyały, delikatesy i wina na stół p. inspektorowej, są najprzedniejsze. Czyż nie dziwy! Nawet materyał drzewny, złożony na strychu bursy, jak w tej bajce czarodziejskiej, uległ jakiejś mocy nieczystej i przeniósł się z magazynów bursy na podwórko pani inspektorowej i służy dziś na kurniki dla chodóbki inspektorowej. I na to, by się pani inspektorowej dobrze powodziło, by opływała, jak pączuś w maśle, płacą biedni nauczyciele po 30 kor. miesięcznie! „Monitor“.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (2.) Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.